Nr. 238. Kraków, Piątek 16 Października 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. zh krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, Magazyn nowości F. A. Grigera i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 8. — Agencya J. Hopessa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 15 października.

Minister Gautsch doznał onegdaj przykrej porażki w komisyi budżetowej. P. Gautsch ma właściwie najzupełniejsze prawo klęską swoją podzielić się z innymi członkami rządu, który aprobował i wniósł całą ustawę o podwyższeniu płac urzędników.

Jak wiadomo, rozchodziło się na tem posiedzeniu komisyi budżetowej o postanowienia, dotyczące płac nauczycieli szkół średnich. Rząd proponował, aby nauczyciele tej kategoryi pobierali stałej płacy 1.200 złr. rocznie (obecnie pobierają 1.000 złr.), a tylko w większych miastach, wymienionych w projekcie ustawy (w Galicyi w Krakowie, Lwowie i Podgórzu), miała pensya nauczycielska wynosić 1.400 złr. rocznie. Tymczasem komisya budżetowa uchwaliła po dłuższej dyskusyi, w ciągu której p. Gautsch motywował żądania rządu, 17 głosami przeciw 6, aby pensya nauczycielska we wszystkich szkołach średnich bez wyjątku wynosiła 1.400 złr. Nie dość na tem, — skreśliła komisya budżetowa 17 głosami przeciw trzem (!) postanowienie paragrafu 2, że dodatki pięcioletnie przyznawane być mają nauczycielom, „w razie zadowalającego pełnienia służby".

Wreszcie uchwaliła komisya, aby ustawa o podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli weszła w życie z dniem 1 lipca roku przyszłego, gdy rząd termin ten odkładał na 1 stycznia 1898 r.

Pierwsze dwie zmiany w ustawie, dokonane przez komisyę, mają zasadnicze znaczenie i dlatego rząd tak bardzo energicznie, za pośrednictwem ministra oświaty, przeciwko nim wystąpił. Przez ustanowienie płacy dla nauczycieli szkół średnich w kwocie 1.400 złr. bez względu na miejscowość, obciążonoby budżet sumą 400.000 złr. Lecz nie jest to kwota, na którą trudnoby było znaleźć pokrycie. Czemże ona jest wobec całorocznego budżetu państwa, wobec zwiększających się o miliony rok rocznie wydatków na nieproduktywne cele.

Rząd wie dobrze, iż 400.000 niespodzianych wydatków bardzo łatwo znajdą pokrycie w nowych, uchwalić się mających dochodach państwa. Zresztą jeśli parlament uchwali podwyższenie wydatków, to przystać także musi na zwiększenie ciężarów. Na pierwszy rzut oka nawet dziwnem wydać się musi, że gdy strona „dająca", t. j. parlament, szczodrobliwszą się okazuje dla urzędników państwowych, to strona żądająca, rząd sam, broni się zajadle przed tą szczodrobliwością, jak gdyby nie chciał zrozumieć, że im urzędnicy, w tym wypadku nauczyciele, lepiej będą płatni, tem zdolniejsi ludzie zgłaszać się będą w ich szeregi, tem wybredniejszym może być rząd w ich wyborze.

Ba! kiedy tutaj o co innego szło administracyi państwa. Jej właśnie zależało na tem, aby wytworzyć dwie kategorye, lepiej i gorzej płatnych nauczycieli, i zostawić sobie możność decydowania, do której z nich ten lub ów nauczyciel ma należeć. Praca nauczyciela powinna w każdej szkole zarówno być wydatną, bo każda szkoła średnia opiera się na tym samym programie i równe z innemi ma zadanie. Jeśli więc praca ta sama, to i płaca nie powinna być inna w Krakowie, a inna w Drohobyczu. Rząd jednak chciał sobie zastrzedz prawo forytowania pewnych nauczycieli przez przenoszenie ich do miast większych, nie idzie mu bowiem jedynie o naukę, o zdolności pedagogiczne nauczyciela, lecz bardzo często o jego przekonania polityczne, o jego sposób myślenia. Tutaj więc, gdzie ustawa nie może dawać normy, występuje samowola rządu. Tę samowolę, tę wolność decyzyi w forytowaniu osobistości chciał rząd zastrzedz sobie przez ustanowienie dwóch kategoryj nauczycieli i przez udzielanie im dodatków pięcioletnich w razie „zadowalającej służby".

Oba te postanowienia obaliła komisya budżetowa i postąpiła w myśl dobrze zrozumianych interesów szkoły. Bo jeżeli nauczyciel jest do spełniania swych obowiązków uzdolniony i spełnia je w sposób zadowalniający, to powinien otrzymać taką samą płacę, jak każdy inny jego kolega, i powinien co pięć lat otrzymać powiększenie pensyi o 200 złr., — jeżeli zaś do spełniania swych obowiązków nie jest uzdolniony lub spełniać ich nie chce, to powinno się mu wytoczyć śledztwo dyscyplinarne i w razie danym usunąć go ze stanowiska nauczyciela. Ale skoro się z pracy jego korzysta, to trzeba za nią zapłacić w myśl pewnej stałej normy, nie według chimery i osobistych zapatrywań pana inspektora, który od nauczyciela nie zawsze jest zdolniejszy i zasłużeńszy, a w sądzie i ocenie jego pracy bardzo często mylić się może.

Słuszność przyznać nam nakazuje, że tym razem reprezentanci Koła polskiego poszli przecież za głosem rozsądku i słuszności i stanęli okoniem wobec rządu. Oby na tem stanowisku wytrwało Koło polskie, gdy sprawa podwyższenia płac urzędników i nauczycieli wejdzie na porządek dzienny Izby poselskiej.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Paryż, 12 października.

(Aresztowanie Polaków.)

Pisząc przed paru dniami o taktownem zachowaniu się policyi francuskiej wobec naszej kolonii, nie wiedziałem jeszcze o fakcie aresztowania trzech Polaków w przeddzień carskiego przyjazdu. Aresztowano dwóch robotników i jednego „bez określonego zajęcia". O jednym z nich wiadomo, że się do żadnej wogóle polityki nie mięszał ani w kraju, ani za granicą. Dwaj inni, socyaliści, przyjmowali udział w legalnych, na gruncie ustaw rzeczpospolitej, zgromadzeniach i obchodach. Aresztowanym wręczono nakazy opuszczenia Francyi i rozpytano się nawet troskliwie o granicę, do której chcą być odesłani; odegrano słowem całą komedyę wydalania. W chwili jednak, kiedy car po rewii w Châlons opuścił Francyę, wszystkich trzech puszczono na wolność, na czem się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, sprawa zakończy. Oczywiście mówię o jej zakończeniu administracyjnem. Bo co się tyczy samych poszkodowanych, to łatwo zrozumieć, że dla ich bytu i zarobku całe to przejście mieć musi następstwa niepomyślne.

Aresztą te nie stały w żadnym związku z rewizyami i uwięzieniami kilku anarchistów francuskich, którzy, zdaniem policyi, mieli się „ruszać" przed przyjazdem cara.

Notuję tu jeszcze pogłoskę o wybuchu... bomby, jak chcą jedni, petardy, jak chcą inni, — na placu Zgody w kwadrans po przejeździe cara. Zdaje się, że to była jedna z takich „bomb", jak te, które przed paru miesiącami wybuchały nieszkodliwie w szaletach publicznych przy Bulwarach. Był to rodzaj zajęcia „politycznego" łobuzów. W każdym razie tem głupiej wygląda gorliwość policyi, napastującej ludzi na oślep, czy na komendę szpiclów moskiewskich. *J. G.*

Londyn, 12 października.

(Meeting w Hyde Parku. — Następstwa mowy Rosebery'ego).

Kilka tuzinów mowców ludowych dzieliło wczoraj Turcyę z zapałem, którego nawet mroźny wiatr nie mógł ostudzić. Zgromadzenie było poważne pod względem liczebnym; mieliśmy ten sam kilkudziesięciotysięczny tłum, który zwykle zbiera się w Hyde Parku, gdy idzie o zaprowadzenie braterstwa ludów, o konfiskatę ziemi, narzędzi produkcyi i t. d. Te same sztandary — z wyjątkiem czerwonych, — te same frazesy, te same twarze. Różnica między wczorajszym *meeting*'iem, a zwykłem zgromadzeniem w Hyde Parku polegała na tem, że kilku kaznodziejów zajęło miejsce rewolucyjnych socyalistów, że między słuchaczami panowie w cylindrach zajęli miejsce żydów rosyjskich i że więcej mówiono o konfiskacie Turcyi, niż o unarodowieniu sakiewki Barney Barnato. Za to dostało się wczoraj Rosebery'emu, prasie „sprzedajnej" (mianowicie tej, która nie chce oddać Konstantynopola Rosyi), oraz „politycznym i finansowym żydom", którzy ludowi angielskiemu nie pozwalają bronić jego „honoru".

Na ustach każdego mowcy był Rosebery. Na jego mowę, na jego bezwzględną krytykę polityki Gladstone'a nie odpowiedziano ani słowem. Natomiast wszyscy pienili się ze złości. Nawet ludzie, poniekąd rozsądni, jak John Burns, pletli koszałki opałki. Jeszczem nigdy tylu bredni razem zebranych nie słyszał. O tem, że istnieje Austrya, że ona ma głos w kwestyi wschodniej, że ma wojska — o tem słuchacze i mowcy ani pojęcia nie mają. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że Rosya nie przyjmie Konstantynopola z rąk Anglii, która nie posiada przecież tego miasta. Rozdawano kraje i prowincye, trąbiono gromkie frazesy. A gdy agitatorzy robotniczy wpadli w ekstazę, — zaczęli używać słów „machiawelizm" i „moment psychologiczny", słów, których nie rozumieli i nie mogli wymówić dokładnie. Słuchacze zaś byli oczarowani.

Socyalni demokraci, którzy bardzo się sierdzą na Burnsa, że to on konfiskuje Turcyę, stali z ubocza, żądając kary śmierci na Jamesona i Cecila Rhodesa. Publiczność się śmiała serdecznie z tej krwiożerczości apostołów braterstwa, a mowca, aby się pomścić na słuchaczach, zawołał po francusku: *„revenons a nos moutons"*. — Słuchacze sądzili, że to ormiańskie jakieś słowa i gotowi byli wieszać Abdula i mowcę, aż się dowiedzieli o prawdziwem pochodzeniu tych słów.

Czytelnicy *N. Reformy* niechaj także zapamiętają, że ten sam tłum, który wczoraj dzielił Turcyę i oddawał Konstantynopol Rosyi — niedawno jeszcze skazywał cara na zagładę, oburzał się na okrucieństwa syberyjskie i na ucisk polityczny w Rosyi. Organ radykalny *Daily Chronicle*, w którym Stepniak był stałym współpracownikiem, dziś oskarża Rosebery'ego, że wyrażając się źle o Rosyi, przynosi szkodę Anglii, gdyż utrudnia przyjaźń anglo-rosyjską. Czytelnicy *N. Reformy* znają już mowę Rosebery'ego, wypowiedzianą w Edynburgu, — mowę tak dzielną i pełną znaczenia, jakiej Wielka Brytania nie słyszała jeszcze od czasów Beaconsfielda.

Dziś *Daily Chronicle* poczytuje Rosebery'emu słowa jego o Turcyi za zbrodnię i oskarża go niemal o to, że jest wspólnikiem sułtana Abdula w rzeziach armeńskich!

Przechodząc do wpływu mistrzowskiej mowy Rosebery'ego — zaznaczmy, że będzie on olbrzymi. Największy wpływ wywrze ona na Salisbury'ego, który się wahał i który poddawał się podszeptom nabożnych polityków w rodzaju księcia Argyll i księcia Westminster. Mowa Rosebery'ego przyjętą została z zapałem przez całą niezależną prasę zachowawczą — i to z zapałem szczerym, patryotycznym. Był to pierwszy poważny głos — pierwsze poważne słowo, bez schlebiania masom, bez ogólników i frazesów. W mowie Rosebery'ego można wyczytać nawet krytykę Gladstone'a, szczególnie za jego ustępstwa, poczynione Francyi w Siamie. W obozie liberalnym — gdzie nikomu nie przyszło nawet na myśl, iż można krytykować Gladstone'a — wrażenie jest piorunujące. Wszyscy są jeszcze oszołomieni tą krytyką, której pozwolił sobie Rosebery. A wiadomo przecież, że Rosebery kocha Gladstone'a miłością prawie synowską. Dziś idzie o to, czy żywioły intrygujące w partyi liberalnej wezmą górę, czy nie. Intryga była prowadzoną od dwóch lat na rzecz Harcourta, przy którym warcholi pożywić się chcieli. Harcourt, człowiek bez zasad i bez nauki politycznej, próżny i zręczny szermierz w Izbie gmin, gdzie zawsze można wyzyskiwać regulamin obrad, tak mało posiada zaufania i szacunku w partyi, że po usunięciu się Gladstone'a większość ministrów chciała złożyć urzędy, byleby nie służyć pod Harcourt'em. I dziś wszystkie uczciwe i poważne organa partyi zaznaczają, iż zgodzą się na Harcourta tylko dlatego, że niema nadziei, aby liberali mogli przyjść do władzy przed 1902 rokiem. Wobec takiego wyroku Harcourt'owi nie pozostaje nic innego, jak podać się do dymisyi i usunąć się. Wtedy berło leadera objąłby Asquith w Izbie gmin, a Rosebery zająłby swe poprzednie stanowisko.

Ale Harcourt, po dwuletniej intrydze, nie tak łatwo da za wygranę. Jeżeli zaś Harcourt pozostanie na czele partyi, jesteśmy tu w Anglii w przededniu rozkładu stronnictwa liberalnego, rozkładu, który z czasem wywoła rewolucyę w obozie unionistów. Postępowe mieszczaństwo nie zgodzi się, aby je prowadzono na pasku warchołów i dziennikarzy; nastąpi zatem reorganizacya partyi liberalnej, a wtedy liberalni unioniści podzielą się i gromadnie złączą się ze zreformowanym obozem radykalnym.

W każdym więc razie znajdujemy się wobec kryzysu politycznego, którego rozmiary są nieobliczone jeszcze, ale którego znaczenie olbrzymie występuje coraz wyraźniej. *W. N.*

Armeńczycy a Młodoturcy.

Działalność tajnych komitetów armeńskich nasuwała niejednokrotnie myśl. że Armeńczycy muszą mieć w państwie ottomańskiem zwolenników, którzy, pobudzając ich do czynów, czynią im nadzieję lepszej przyszłości. W tych dniach zamieścił wychodzący w Londynie we francuskim języku dziennik *L'Arménie*, którego redaktorem jest prof. Minas Czerac, artykuł, dowodzący, że między Armeńczykami a Młodoturkami zachodzi pewne porozumienie co do ruchu rewolucyjnego w Turcyi.

„Przykład Armeńczyków — pisze prof. Czerac — pobudzi do czynów także ludność muzułmańską, niezadowoloną z teraźniejszych rządów tureckich. Uczyni ona to jutro, co Armeńczycy dzisiaj czynią. Stosunek przyjazny, jaki zachodzi między rewolucyonistami armeńskimi a członkami „Młodej Turcyi", nie jest obecnie dla nikogo tajemnicą".

Prof. Czerac donosi następnie, według otrzymanego listu prywatnego, iż podpułkownik Czeffik pasza, bliski krewny tureckiego ministra wojny, skazany za machinacye młodotureckie na banicyę do Acre, uciekł stąd w towarzystwie rewolucyonisty armeńskiego, nazwiskiem Bedros Donabevian, który od pięciu lat był osadzony w tamtejszem więzieniu. Obaj przybędą wkrótce do Anglii, aby skorzystać z jej gościnności. Czeffik pasza ma wielu zwolenników w armii tureckiej. Ucieczkę ułatwił im jeden z członków komitetu syryjsko-tureckiego, który przez tajne schody wyprowadził ich z twierdzy.

Optymizmu dziennika *L'Arménie* nie podzielają jednakże inne czasopisma, oddane sprawie armeńskiej. Pewien dziennik francuski, wychodzący w Paryżu, zaznacza, że komitety armeńskie są rozczarowane wyczekującą postawą Młodoturków, ociągających się z czynnem zadokumentowaniem swego istnienia. Dziennik ten pyta ironicznie, dlaczego Młodoturcy zwracają się o pomoc do zagranicy, zamiast działać samodzielnie. Czy Mirabeau, Danton, Robespierre chwyciliby się takich środków? Ładnemi słówkami nic się nie da osiągnąć. Własnem ramieniem powinni Młodoturcy zemścić się za obrażony honor i upodlenie swej ojczyzny na niegodnym monarsze, pozbawiając go tronu. W końcu nawołuje dziennik Młodoturków, aby nie zwlekali dłużej z wywołaniem ogólnej rewolucyi w Turcyi.

Także Garo i Hracz, znani przywódcy zamachu na Bank ottomański. którzy obecnie znajdują się w Genewie, zaznaczyli wobec korespondenta *Daily News*, iż są dość rozczarowani wobec postępowania Młodoturków. Sympatyę dla sprawy armeńskiej okazują oni tylko od czasu do czasu, chociaż wiedzą dobrze, że Armeńczy są zawsze gotowi skoczyć w ogień, jeżeliby coś przez to skorzystali. Młodoturcy są zbyt pochopni do skorzystania z tej gotowości Armeńczyków, którym dwa razy przyrzekli pomoc, lecz nigdy jej nie udzielili. Kilka razy pisali oni wprawdzie na korzyść Armeńczyków, ale częściej jeszcze przeciwko nim. W końcu podnieśli obaj rewolucyoniści, iż Armeńczycy nie walczą przeciw ludności tureckiej, lecz przeciw tyranii sułtana, a myśl tę zaznaczyli już

WITOŁD PRUSZKOWSKI.

Więcej niż dwadzieścia lat upłynęło od chwili, kiedy zorganizowana na nowo krakowska szkoła malarska przeszła pod kierownictwo Matejki. W planie jej istniał i oddział kompozycyjny, ale nie mógł od razu wejść w życie, bo żaden jeszcze z młodych adeptów sztuki nie ukończył kursów szkolnych. Wówczas to kilku malarzy, którzy, odbywszy swe studya za granicą, osiedli w Krakowie, zgłosiło się do Matejki, prosząc, aby mogli zostać jego uczniami. Była w tem z ich strony chęć oddania hołdu wielkiemu mistrzowi i przyspieszenia zupełnej organizacyi szkoły. Każdy z nich przy zapisywaniu się przyniósł dla formy kilka swoich studyów. Kiedy Matejko je przeglądał, zwrócił się nagle do profesorów Cynka i Szynalewskiego, i pokazując im studya Pruszkowskiego, parokrotnie powtórzył: „patrzcie, co to za talent!"

Nie pierwszy zresztą Matejko poznał się na Pruszkowskim. Już w szkole monachijskiej profesor Anschütz, kierownik oddziału rysunków węglem z natury, wieszał rysunki Pruszkowskiego, jako wzory w swojej sali wykładowej i mówił, że prostotą środków przypominają mu one dawną świetną szkołę malarską. To też na wystawach szkolnych w Monachium brał Pruszkowski co półrocze medal za medalem, a kiedy wyjeżdżał do kraju, koledzy jego mieli silne przekonanie, że za lat parę zabłyśnie jako pierwszorzędna gwiazda na firmamencie sztuki polskiej. Pomylili się jedynie co do czasu, gdyż sporo go upłynęło. zanim nazwisko Pruszkowskiego, stało się głośnem, zanim ogół ceniący sztukę zrozumiał, że przybył nam artysta pierwszorzędnej miary, talent na wskróś oryginalny, potężny kolorysta, a nadewszystko prawdziwy, nie mający sobie prawie równego, poeta pendzla.

Dlaczego Pruszkowski dopiero przy końcu czwartego dziesiątka lat swego życia zdobył sobie ten rozgłos, jakim zazwyczaj (często nawet niezasłużenie) cieszą się młodzi, rozpoczynający dopiero swój zawód artyści, wytłómaczy może po części krótki jego życiorys w połączeniu z jego charakterystyką, jako artysty i człowieka.

Pruszkowski urodził się w roku 1846 w Berszadzie na Podolu rosyjskiem, na pograniczu Ukrainy. Później rodzice jego przenieśli się do Odessy, gdzie mieszkał z nimi do 14 roku życia. Ojciec jego (zmarły przed kilku laty w Krakowie) był adwokatem i zarazem plenipotentem jednego z domów magnackich. Wykształcony, zamiłowany do piękna, kiedy zdobył pracą i zapobiegliwością majątek dostateczny dla zapewnienia bytu sobie i rodzinie, opuścił Odessę i z żoną i czworgiem dzieci, wyjechał na stałe za granicę. Mieszkał po kilka lat w Szwajcaryi, Belgii i Paryżu. Młody Pruszkowski nie znał więc prawie kraju rodzinnego, a tylko z lat dziecinnych przypominał sobie łany Podola i stepy Ukrainy. Mało brakowało, ażeby żyjąc wśród obcych, mówiąc wciąż prawie obcym językiem, nie zatracił w sobie poczucia węzłów, łączących go z ziemią ojczystą. Że się tak nie stało, zawdzięczamy może po części tej sztuce, której miał z czasem stać się jednym z najwybitniejszych przedstawicieli.

Zdolność do rysunków objawiła się w nim wcześnie. Oddany w Paryżu pod kierunek Tadeusza Góreckiego, zięcia Mickiewicza, mógł już po paru latach nauki udać się do Monachium. Struehuber i wspomniany powyżej Anschütz byli pierwszymi jego nauczycielami monachijskimi. Ukończywszy studya rysunkowe, zapisał się na kurs malarstwa do profesora Wagnera.

Pomimo, że sporo młodzieży polskiej kształciło się wówczas w Monachium, Pruszkowski nie zawiązywał z nią stosunków, nieprzyzwyczajony do życia koleżeńskiego i styczności z rodakami. I dość czasu upłynęło, zanim piosnka Komorowskiego „W dzikim stepie zawierucha", zanucona przez Benedyktowicza w sali szkolnej, zbliżyła do siebie tych dwóch kolegów, mających się nawzajem za Niemców, i wpłynęła na zawiązanie bliższych stosunków między młodzieżą polską, a eleganckim „paryżaninem".

Do „paryżanina" tego jednak nie odrazu przylgnęli koledzy, miał on bowiem wyobrażenia i pojęcia całkiem od nich odmienne. Ojciec jego, wielbiciel klasycyzmu, musiał mieć na syna wpływ silny, kiedy Pruszkowski z ironią wyrażał się o romantyzmie, miał odwagę przyznawać się, że nie czytał żadnego utworu wielkich naszych poetów romantycznej epoki i że nawet poznać ich nie jest ciekawy. Dokuczano mu więc, drwiono z jego zaśniedziałości. Pewnego razu, po takiej szermierce językowej, zabrał się wieczorem do przeczytania „Pana Tadeusza". Pierwsze księgi czytał z uprzedzeniem — nad ranem świt go zastał przy czytaniu księgi ostatniej. Nastąpiła w nim gwałtowna przemiana: porzucił starych bogów, ukląkł przed nowymi. Zrzucił ubiór francuski, a przywdział czamarę i burkę ukraińską, którym się do końca życia już nie sprzeniewierzył.

Następstwem tej przemiany była gwałtowna chęć poznania kraju. Przybył więc Pruszkowski do Krakowa w roku 1872. Mistrz Jan, wysoko ceniąc narodowe posłannictwo historycznego malarstwa, wszystkim swoim uczniom narzucał ten kierunek, więc też i Pruszkowski, wszedłszy do działu kompozycyjnego jego szkoły, rozpoczął od malowania obrazu historycznego. Było to zepchnięcie go z właściwej drogi; to też nic dziwnego, że nikogo nie zachwycił obraz Pruszkowskiego, przedstawiający poselstwo, wyprawione do Piasta z wezwaniem na tron książęcy. Obraz miał w sobie wprawdzie piękne „partye", znawcy podziwiali kwitnące jabłonie, ale całość była dziwaczna, sucha i niesmaczna. W wielką przyszłość artystyczną Pruszkowskiego przestali wierzyć ci, co ją zapowiadali.

Nietylko zresztą narzucony przez Matejkę kierunek wpłynął szkodliwie na trzydziestoletniego już wówczas malarza. Pruszkowski był naturą nieokiełznaną, szukającą dróg nowych, lubującą się poniekąd w dziwactwach. Ambicya kazała mu stać o własnej sile, nie żądać pomocy materyalnej od rodziców. Przytem cyganerya artystyczna niepomału w tych czasach wzrastała, po zejściu do grobu cyganeryi literackiej. Bawić się wesoło w towarzystwie kolegów, płatać sobie nawzajem figle, robić wycieczki zamiejskie, nie dbać, czy tam na jutro wystarczy, przespać się, choćby we trzech, pod jedną kołdrą — to się nazywało: dobrze używać życia.

W tych warunkach praca nie mogła iść zbyt sporo. Pruszkowski prócz tego miał pewną oryginalność, którą i do ostatnich czasów zachował. Zaczynał malować obraz, nikomu o tem nie mówiąc i nie pokazując go nikomu. Jeżeli go kto odwiedził, musiał długo czekać za drzwiami, gdyż przed ich otwarciem Pruszkowski odwracał obrazy i szkice do ściany. Zdarzało się jednak, że zapomniał drzwi zamknąć, ktoś niespodziewanie wpadł do pracowni i Pruszkowski nie miał czasu zasłonić lub odwrócić obrazu. Było to dla niego dostateczne, aby chwycić za pendzel i cały obraz, choćby był na ukończeniu, doszczętnie zamalować. Czasem dokonywał takiego zniszczenia dla tej tylko przyczyny, że jemu samemu kompozycya się nie podobała, że inaczej ją sobie przedstawiał w wyobraźni, a inaczej wypadła na płótnie.

Za czasów wspomnianej cyganeryi w lecie roku 1876 znikł Pruszkowski na parę miesięcy z Krakowa. Niewiedziano, gdzie się podział, aż nareszcie przypadek zdarzył, że go odnaleziono w Mogile w klasztorze OO. Cystersów, którzy mu polecili na ścianie kaplicy wymalować Matkę Boską odbierającą hołdy od wszystkich stanów. Znajdowali się tam i biskupi i magnaci i szlachta, znajdowali się chłopi i robotnicy. Pruszkowski tak ich podzielił, że chłopi i robotnicy stali po jednej stronie i do nich to zwróciła się Matka Boska, do nich wyciągnęła obie swe ręce, nie patrząc na infuły, karabele, kontusze i żupany. Dał więc wyraz swojemu demokratyzmowi, swojej sympatyi dla upośledzonych.

Ale najważniejszym faktem z tej sielanki mogilskiej był powstały po niej obraz: „Kiedy ranne wstają zorze". Pewnego razu wybrał się Pruszkowski towarzyszyć przez noc całą chłopcom wiejskim, pilnującym koni na pastwisku. Wychowańca Odessy, Paryża i Monachium bawiła nowość, zajmowały nieznane wrażenia. Wczesnym rankiem, kiedy pierwsze ranne promienie świtu zaczęły rozpędzać ciemności nocy, ujrzał Pruszkowski kilku pastuszków, jak zrzuciwszy czapki upadli na kolana i zanucili pieśń dziękczynną. Ten poetyczny obrazek pozostał mu w pamięci, a z niej przeszedł na płótno. Rzecz była śliczna tak w pomyśle, jak w układzie i kolorycie: bił od niej urok piękna i prostoty. „Znalazł się Pruszkowski!"—zawołano zewsząd, gdzie już zaczęto nieco wątpić w monachijskie przepowiednie. Znalazł się, bo po raz pierwszy natrafił na właściwy kierunek.

Ale jeszcze minęło sporo czasu, zanim „znalezienie" to było zupełne. Zakładano wówczas koło literacko-artystyczne, dawano początki Muzeum narodowemu, urządzano jubileusze, obchody pamiątkowe, wydawano albumy artystyczne,— malarze prowadzili życie czynne, zbierali się, naradzali. Przewodnikiem ich był zawsze Pruszkowski. Energiczny, śmiały, bronił jednych projektów, rzucał nowe. Była to chwila największego ożywienia pomiędzy artystami krakowskimi. Nie czas było oddawać się spokojnej pracy, a więc i z pracowni Pruszkowskiego

w odezwie, jaką ogłosili w dniu napadu na Bank ottomański.

Z tego widzimy, że „stosunek przyjazny“ między Armeńczykami a Młodoturkami, na który powołuje się prof. Czerac, jest bardzo wątpliwej wartości. Przyczyna leży bez wątpienia w tem, że Młodoturcy nie zgadzają się na środki, jakich używają komitety armeńskie; że są przeświadczeni, iż na tej drodze nie osiągną polepszenia sytuacyi; wreszcie, że domyślają się, iż Armeńczykom chodzi o zburzenie państwa ottomańskiego, na co oni, jako Turcy muzułmańscy, zgodzić się nie mogą.

Z Rady państwa.

W dalszym toku wczorajszej mowy, prezydent ministrów, hr. Badeni przyznał, iż niezaprzeczonem prawem gminy jest swobodne i samodzielne przyznawanie prawa swojszczyzny i twierdzi, że prawo to gmina posiadać będzie i w przyszłości bez żadnego ukrócenia. Z drugiej atoli strony jest także obowiązkiem ustawodawstwa starać się o to, aby tam, gdzie tego wymaga publiczny interes, był poręczona przez państwo ochrona indywidualnych praw, można prawo swojszczyzny uzyskać także wbrew woli gminy. Trzydziestoletnie doświadczenie stwierdziło ponad wszelką wątpliwość, niemożebność utrzymania obecnego systemu.

Jest to wielką niewłaściwością, że choćby najdłuższy pobyt w gminie nie uzasadnia prawa swojszczyzny. Jest rzeczą ważną, że projekt w pewnych wypadkach nakazuje przyjęcie do związku gminnego, co nie zawiera w sobie naruszenia autonomii gminnej.

Prezydent ministrów oświadcza się przeciw wnioskom mniejszości, według których wyższą instancyą co do nadania prawa swojszczyzny ma być władza autonomiczna a nie rządowa.

Projekt ustanawia uzyskanie prawa swojszczyzny na podstawie dłuższego pobytu, nie *ipso iure,* lecz w drodze formalnego aktu, który jest właściwie urzędowem stwierdzeniem istniejącego uprawnienia. Na tem polega kompetencya politycznych władz, a jest to tylko wyjątkiem, jeśli w interesie gmin decyzyę w tej sprawie w pierwszej instancyi przekazano gminom. Brak tu atoli wszelkiego prawnego uzasadnienia, aby decyzya także w wyższych instancyach należała do władz autonomicznych, gdyż nadanie prawa swojszczyzny w pomienionych wypadkach nie polega na swobodnem przyznaniu tego prawa przez gminę.

Proponowane przez komisyę pobieranie opłat za przyznanie prawa przynależności jest również niewłaściwem. Mowca oświadcza się też przeciw tej propozycyi, zwłaszcza, że wysokiemi opłatami możnaby sparaliżować skuteczność reformy.

P. Kaiser oświadcza się za ustawą. Wieś w większej mierze zasila miasta, niż miasto wsie. Obecna ustawa okaże się szkodliwą dla niemieckiego żywiołu w Czechach. Teraz już na Śląsku czyni postępy słowiańska agitacya. Mowca wnosi dwie rezolucye w sprawie zaopatrzenia robotników na wypadek starości i choroby.

P. Prade podnosi, że projekt ustawy pociągnie za sobą niekorzyści dla gmin wiejskich. Należy stworzyć tamy przeciw napływowi słowiańskich i wschodnich żywiołów w okolice niemieckie. Projekt należy odesłać do komisyi z poleceniem przedłożenia nowej ustawy, opartej na zasadzie zupełnego rozdziału kwestyi swojszczyzny i kwestyi zaopatrzenia ubogich.

P. Pacak zaleca przyznanie ulg gminom wiejskim. Głosować będzie za ustawą, gdyż jest ona postępem na polu socyalno politycznego ustawodawstwa.

P. Funke oświadcza, że właściwym celem ustawy jest uwolnienie od ciężarów gmin wiejskich, a narzucenie tych ciężarów miastom. Takiego planu nie można uznać za reformę socyalną. Ustawodawstwo powinno działać w myśl równości i sprawiedliwego rozdziału ciężarów. Ustawę o swojszczyźnie musiałyby poprzedzić socyalno-polityczne zarządzenia. Prostego przeniesienia ciężarów nie można uważać za socyalną reformę. Mowca głosować będzie przeciw przejściu do dyskusyi szczegółowej.

P. Porsche omawia stosunki, panujące w południowych krajach koronnych i w Tryjeście. Mowca oświadcza się za projektem, oraz popiera rezolucye pp. Kaisera i Rosera.

P. Keil utrzymuje, że projekt przerzuca ciężar zaopatrzenia ubogich na miasta. Dlatego mowca nie może głosować za ustawą. W Salzburgu przeciwnikami ustawy są nawet gminy wiejskie.

Na tem przerwano dyskusyę.

P. Morre zapytuje prezydenta, czy wniosek nagły p. Lewakowskiego przydzielony został komisyi i kiedy zamierza wniosek ten zamieścić na porządku dziennym.

Prezydent oświadcza, że według regulaminu wniosek musi być wydrukowany, rozdany posłom i traktowany jako wniosek z inicyatywy. Przyrzeczenia, kiedy wniosek postawi na porządku dziennym, nie może udzielić, gdyż wniosek p. Lewakowskiego poprzedzają inne, nader ważne wnioski.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro. Nad wnioskiem nagłym p. Haucka, według życzenia wnioskodawcy, toczyć się będzie dyskusya na jutrzejszem posiedzeniu.

Znaczenie carskiej wizyty.

N. Fr. Presse zamieszcza ocenę znaczenia carskiej wizyty w Paryżu, pochodzącą rzekomo z rosyjskiego źródła dyplomatycznego. Dyplomata rosyjski uważa oczywiście wizytę za doniosły wypadek polityczny i utrzymuje, że towarzyszyły jej ważne układy dyplomatyczne. Dowodzi tego już sama obecność Szyszkina w Paryżu, zwłaszcza gdy się zważy, że kierownik ministerstwa spraw zagranicznych nie był z carem w Anglii. Ważną jest rzeczą, że Szyszkin i po wyjeździe cara został jeszcze w Paryżu i przez trzy dni miał liczne konferencye z ministrem Hanotaux. W toku tych konferencyj poruszono wszystkie kwestye polityczne, dotyczące wspólnych i odrębnych interesów Francyi i Rosyi, i określono warunki współdziałania dyplomatycznego obu państw.

Co do osobistej postawy cara podczas pobytu we Francyi, twierdzi ów dyplomata, że było to wyraźnem życzeniem cara okazać Francuzom jawnie i niedwuznacznie sympatyę; ale z drugiej strony car dał do zrozumienia, że nie życzy sobie, żeby w rozmowach z nim i przemówieniach czyniono jakieś dalej sięgające aluzye polityczne. Car chciał przez to zaznaczyć lojalną postawę Rosyi wobec Europy, i w tym samym celu istnieje podobno zamiar zakomunikowania wszystkim zaprzyjaźnionym państwom wyjaśnień o pobycie cara w Paryżu.

Ten sam dziennik wiedeński zamieszcza we wczorajszym numerze artykuł, inspirujący niejako Rosyę w tym kierunku, że nie powinna ani zmieniać dotychczasowego stosunku z Francyą według życzeń Francuzów, ani dopomagać Francyi do odzyskania Alzacyi i Lotaryngii, gdyż obecnie Rosya w dwoistem przymierzu jest bezwzględną panią, a po wyniesieniu się Francyi, Rosya straciłaby tę przewagę, gdyż Francya odzyskałaby niezależność działania. Rada jest dosyć przebiegła, ale nie wytrzymuje krytyki, gdyż można łudzić Francuzów obietnicami do czasu tylko, musi jednakże przyjść chwila, kiedy Rosya stanie wobec alternatywy: tak, albo nie, i Francuzi nie dadzą się dłużej wodzić za nos. Obecna wizyta cara w Paryżu była także do pewnego stopnia koniecznością, jeżeli Rosya nie chciała stracić zaufania u swego sprzymierzeńca — narodu francuskiego.

W Paryżu tymczasem, po wyjeździe cara, rozpoczyna się zapowiedziany obrachunek. Socyaliści atakują rząd za to, że chciano przy przyjęciu cara zepchnąć parlament na drugi plan, i zamierzają interpelować rząd o szczegóły traktatu przymierza francusko-rosyjskiego. Z drugiej strony jednakże Rada miejska miasta Paryża chce zmusić do dymisyi wiceprezydenta Landrina za to, że podczas pobytu cara podpisał rewolucyjną odezwę socyalistyczną, zaczepiającą cara. Niezadowolenie objawia się także przeciwko Pawłowi Brousse'owi, który trzymał się zdala od wszystkich uroczystości na cześć cara Mikołaja.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 października.

W niedzielę 11 b. m. odbył się, z inicyatywy stronnictwa ludowego, wiec włościański w Woli Batorskiej pod Niepołomicami, przy udziale blisko 1.000 uczestników. Wiec odbył się spokojnie i poważnie. Referentem był delegat Rady naczelnej, Bardel. Zaznaczył on z naciskiem, że stronnictwo ludowe nie ma nic wspólnego z socyalizmem, ani z żadną dążnością przewrotową, lud domaga się ochrony małej własności ziemskiej, którą nieopatrzna gospodarka państwowa do ruiny prowadzi. Z klasą robotniczą ma lud wiele wspólnych żądań, wspólnie je też wywalczać powinien, nie znaczy to jednak, iżby i lud i robotnicy byli socyalistami. U nas socyalizm reprezentuje kilka główn zapalonych, niepomnych na to, że w Galicyi zbiedzonej i wyssanej, nie mającej prawie żadnego przemysłu, ograniczonej wyłącznie do rolnictwa, na mrzonki czasu nie ma, bo dla pracy realnej wielkie pola stoją jeszcze odłogiem.

Nad tym referatem rozwinęła się długa dyskusya. Między innymi podniósł jeden z włościan fakt, że Wolę Batorską od kościoła parafialnego w Niepołomicach oddzieliła Rada powiatowa bocheńska mytem tak, że parafianie jadąc do kościoła, do chrztu i t. p., muszą się wpierw żydowi opłacać. Wójta z Woli Batorskiej skazał wydział powiatowy na 5 złr. kary za to, że naprawiał karkołomną drogę, której wydział naprawiać nie polecał.

Inny włościanin wykazywał niedorzeczność ustawy o święceniu niedziel: chleba, bułki nie kupi w niedzielę, choćby przyszło z głodu umrzeć, ale szynki wszystkie stoją otworem, wódką wolno się nawet zalać, a pożywić się nie wolno, żądał, aby ustawę o święceniu niedzieli rozszerzono także na szynki i propinacye.

Uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

Zgromadzeni na wiecu w Woli Batorskiej włościanie wzywają posłów włościańskich t. j. wszystkich, którzy z kuryi włościańskiej mandaty otrzymali:

1) ażeby niezwłocznie przedłożyli Sejmowi projekt ustawy o połączeniu obszarów dworskich z gminami według wniosku Potoczka, natomiast protestują przeciw niedołężnemu pomysłowi o gminach zbiorowych, wymyślonemu chyba na to, aby zbankrutowanym pankom nowe pootwierać posady; — 2) ażeby najusilniej poparli projekt ustawy drogowej, według wniosku posła Żardeckiego; — 3) aby zażądali zmiany ustawy łowieckiej w ten sposób, iżby nie wielkopańskie zachcianki, lecz prawdziwa niedola włościan znalazła w niej ochronę, nadto ażeby włościanom wydawano karty na broń i dopuszczano do dzierżawy polowania; — 4) aby na cele oświaty ludowej, na szkoły po wsiach Sejm większą przeznaczał dotacyę; — 5) ażeby w drodze rezolucyi do rządu zażądali zniesienia notaryatów i przeniesienia ich czynności na sądy.

Powstanie na Kubie.

Indépendance Belge otrzymała z Madrytu bardzo zajmujące szczegóły o położeniu na Kubie, z których wynika, iż panowanie Hiszpanii na tej wyspie skończy się zapewne w najbliższym czasie.

Na Kubę wysłano dotąd 165.000 żołnierza, wliczając w to 35.000, które we wrześniu tam odpłynęły. Hiszpańskie ministerstwo wojny zamierza zresztą wyprawić na Kubę jeszcze 40.000 żołnierza, albowiem żółta febra, dysenterya i inne choroby przerzedziły bardzo szeregi wojska hiszpańskiego.

Połowa armii generała Weylera, którą obliczają na 150.000 żołnierza, tworzy załogi w miastach i prowincyach, nie zajętych dotąd przez powstanie. Weyler utrzymuje linie strategiczne pod Incaro i Artemisia Murill, celem ochrony plantacyj i kolei żelaznych. Powstańcy, których ludność popiera na każdym kroku, napadają na odosobnione kolumny wojsk królewskich, burząc równocześnie koleje żelazne i niszcząc plantacye. Natomiast unikają starannie wszelkiej akcyi rozstrzygającej, wykonując obroty szybko i niespodzianie. W ten sposób zadał dowódca powstańców Maceo w prowincyi Pinar del Rio generałom Bernalowi i Melguizowi, oraz pułkownikowi Granadosowi dotkliwe straty, stoczywszy z nimi w ciągu czterech dni 3 utarczki.

Ponieważ generał Weyler usiłuje obecnie za pomocą 35.000 żołnierza wyprzeć Macea z prowincyj Pinar del Rio i Hawany, przeszli inni dowódcy powstańców do akcyi zaczepnej, celem poparcia Macea. Quintin Banderas i Calixto Garcias operują w Matanzas i Santa Clara, a główny komendant powstańców, Maximo Gomez, w Puerto-Principe i Santiago de Cuba, które to prowincye, z wyjątkiem miast i portów, opanował zupełnie.

Siły wojenne powstańców wynoszą mniej więcej 40.000. Powstańcy są dostatecznie zaopatrzeni w działa, amunicyę i inne przybory wojenne. Oprócz tego posiadają oni w górach w głębi wyspy szpitale, magazyny broni, amunicyi i prowiantu i t. p., a zawsze nadchodzą jeszcze nowe przesyłki pieniędzy i materyału wojennego ze Stanów Zjednoczonych. Mimo tego, na pozór tak rozpaczliwego położenia, rząd hiszpański ma zawsze jeszcze nadzieję, że zdoła zgnieść powstanie, zwłaszcza, gdy uda mu się zaciągnąć pożyczkę w sumie miliarda, a Stany Zjednoczone po wyborze nowego prezydenta nie będą czynić nadal trudności generałowi Weylerowi.

KRONIKA.

Kraków, 15 października.

Nasz feleton. Na wieść o zgonie ś. p. Witołda Pruszkowskiego uprosiliśmy p. Kazimierza Bartoszewicza, od lat dawnych osobistego przyjaciela i bliskiego świadka działalności zmarłego artysty, o napisanie jego życiorysu. W ubiegłych już latach p. K. Bartoszewicz pisał o ś. p. Pruszkowskim obszerniejsze studyum i należy zaznaczyć — jest jedynym z polskich publicystów, najszczegółowiej znających prace zmarłego artysty na niwie sztuki polskiej, od ich rozpoczęcia, aż do czasów ostatnich. Początek pracy p. K. Bartoszewicza dziś zamieszczamy.

W kościele N. P. Maryi dziś o godzinie 11 ks. prałat infułat Krzemiński w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy Tadeusza Kościuszki. Na nabożeństwie obecni byli reprezentanci stowarzyszeń rękodzielniczych ze sztandarami, prezes i członkowie Towarzystwa imienia bohatera, oraz publiczność, pośród której licznie zebrana młodzież szkolna. Podczas mszy św. chór pod kierunkiem p. Ochmańskiego odśpiewał odpowiednie pieśni. Piękną mowę, zastosowaną do okoliczności, wygłosił rektor Pijarów, ks. Tadeusz Chromecki. Z żywota Kościuszki wysnuł czcigodny mowca hasło pracy ogólnej w słowach: „wszystko dla Ojczyzny“. Gdyby tem hasłem powodowali się prawi Polacy na wzór bohatera z pod Racławic, i jedni mniej dbali o ordery, drudzy mniej zazdrościli innym ich dóbr doczesnych, niezawodnie rychlej doczekalibyśmy się lepszej dla narodu doli.

Na nabożeństwie za spokój duszy ś. p. Witołda Pruszkowskiego obecni byli dziś w kościele OO. Kapucynów koledzy zmarłego i artyści malarze w nielicznej gromadce.

Na kamieniu pamiątkowym w Rynku, na miejscu, gdzie Tadeusz Kościuszko wykonał przysięgę narodowi, staraniem Towarzystwa imienia bohatera złożony został dziś olbrzymi wieniec z zieleni.

W smutnej sprawie budowy pomnika dla Mickiewicza w Krakowie odbyło się wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego. Oprócz przewodniczącego obecni byli pp. Juliusz Kossak, Tadeusz Stryjeński i dr. Leopold Władysław Jaworski. Uchwalono ogłosić rachunki z funduszów. Komitet otrzymał od p. Rygiera z Rzymu telegraficzne zawiadomienie, iż model gipsowy nowego posągu Mickiewicza nadejdzie do Krakowa w lutym 1897 roku. Bliższe szczegóły posiedzenia zawierać będzie komunikat urzędowy, który niebawem udzielony zostanie dziennikom.

Czekamy tedy na urzędowy komunikat. Niepodobna się wszakże powstrzymać od uwagi, iż jeżeli gipsowy model będzie dopiero w lutym, to po ocenieniu go, przyjęciu, czy odrzuceniu, niezawodnie nie wystarczy w przyszłym roku czasu na odlanie z bronzu figury, słowem poczekamy jeszcze lata, zanim się zacznie początek końca tej smutnej, zaiste pomnikowej historyi.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w piątek 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Helcla *Collegium novum.* Porządek obrad: Dyskusya szczegółowa w sprawie karności szkolnej. Wnioski i interpelacye członków.

Koło krakowskie nauczycieli szkół wyższych obraduje obecnie nad sprawą karności szkolnej. Kwestyę tę poruszyła Rada szkolna krajowa, wezwawszy okólnikiem z końcem maja b. r. wszystkie grona nauczycielskie do uzupełnienia i rewizyi dotychczasowych przepisów dyscyplinarnych szkół średnich. Potrzeba takiego uzupełnienia wynikła już z samego zaprowadzenia mundurków szkolnych. — Niezależnie od roztrząsań, jakie w poszczególnych gronach nauczycielskich mają miejsce, zajęło się tą tak doniosłą kwestyą, dotyczącą najżywotniejszej pracy około wychowania młodzieży, i Koło krakowskie.

Pierwsze posiedzenie w tej sprawie odbyło się dnia 10 października b. r. Prof. dr. Antoni Karbowiak wygłosił referat p. t. „Kilka uwag o zasadach i środkach utrzymania karności w dawnych szkołach polskich“. Zamiarem referenta było powiązanie usiłowań bieżącej chwili z doświadczeniami przeszłości narodowej. Wskutek tego założenia wydobywał referent z obfitego materyału dziejowego te tylko szczegóły, które mogą mieć pewne znaczenie dla sprawy karności w dzisiejszych szkołach średnich. Rzecz traktował prelegent okresami, wymieniał ważniejsze źródła każdego okresu, wydobywał z nich zasady i środki karności szkolnej i wykazywał, które z nich były w praktyce dobre, a które nie. Referat przyjęto oklaskami i polecono drukować w *Muzeum*, czasopiśmie Tow. naucz. szkół wyższych.

Nastąpił referat prof. Winkowskiego: „W sprawie przepisów dyscyplinarnych dla dzisiejszych szkół średnich“. Przeczytawszy kilka paragrafów, któremiby przepisy szkolne z powodu wprowadzenia mundurków szkolnych uzupełnić należało, streścił referent artykuł dra Tumlirza p. t. „*Zur Revision der Disciplinarordnung*“ i, poddawszy go gruntownej i wyczerpującej ocenie, przedłożył zgromadzeniu szereg tez, w których zebrał zasady i podał tytuły treści przyszłych przepisów szkolnych. Zgromadzenie wyraziło prelegentowi podziękowanie za podjęty trud. — Po krótkiej dyskusyi zamknął przewodniczący posiedzenie z powodu późnej pory.

Drugie posiedzenie Koła w sprawie karności szkolnej odbyło się dnia 12 października b. r. Przeprowadzono nad tezami, przedstawionemi przez prof. Winkowskiego na przeszłem posiedzeniu, długą i bardzo ożywioną dyskusyę ogólną, w której brali udział prawie wszycy obecni, licznie zebrani członkowie Koła. Uchwalono szereg wniosków. Jedne z nich będą podstawą szczegółowej dyskusyi na następnem posiedzeniu Koła, inne przekazano do załatwienia wydziałowi Koła. W toku całej dyskusyi i w poszczególnych uchwałach dano wyraz zasadzie, wypowiedzianej już w ustawach komisyi edukacyjnej narodowej, że szkole chodzi jedynie o dobro ucznia i społeczeństwa, chodzi o to — używając słów komisyi — „aby ucznia sposobnym ze wszech miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze“. (Ustawy, rozdz. XIV).

Trzecie posiedzenie Koła w tej samej sprawie odbędzie się dnia 16 października b. r. Przeprowadzi się na niem szczegółowa dyskusya nad poszczególnemi paragrafami przyszłych przepisów szkolnych. Można się spodziewać, że wezmą w niej udział nietylko członkowie Koła, lecz i ci profesorowie szkół wyższych, którzy do Koła nie należą.

Lista wyborców. Z powodu rozpisania wyboru uzupełniającego jednego posła do Sejmu królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem została ułożoną, na podstawie przepisów ordynacyi wyborczej lista wyborców miasta Krakowa, którą od dnia 15 go października br. przeglądać można przez dni ośm, tj. do dnia 22 października br. włącznie, w sali prezydyum magistratu, od godz. 8 rano do 2 po południu.

Reklamacye z powodu opuszczenia w tej liście lub też z powodu niewłaściwego w niej zamieszczenia winny być wniesione do prezydenta miasta w ciągu dni ośmiu, tj. do dnia 22 października br. włącznie. Reklamacye po upływie tego terminu wniesione nie będą uwzględnione.

Czy prawda? *Wiener Allg. Ztg* otrzymała rzekomo ze Lwowa telegram, który donosi, iż delegat namiestnictwa w Krakowie p. Laskowski ma być mianowany prezydentem Śląska. — Oprócz tego podaje wspomniany dziennik z tego samego źródła wiadomość, jakoby rząd zamierzał w ministerstwie spraw wewnętrznych ustanowić posadę osobnego radcy ministeryalnego, wyłącznie dla spraw sanitarnych w Galicyi. Jako kandydata na tę posadę wymieniono dyrektora krakowskiego szpitala św. Łazarza, dra Poniklę.

Wiener Allg. Ztg bardzo chętnie poluje na sensacyjne wiadomości; wobec tego więc szczegóły powyższe podajemy z zastrzeżeniem.

Zmarli. Laura z Augustynowiczów hr. Olizarowa, urodzona w roku 1816, umarła po krótkiej słabości dnia 11 bm. w Strzelmiczu w Brodzkiem. Ś. p. Laura była małżonką zasłużonego dla sprawy ojczystej ś. p. Filipa Olizara, skazanego swego czasu za udział w spisku Konarskiego na konfiskatę majątku, dożywotnie wygnanie na Sybir i 20 lat robót katorżnych w kopalniach nerczyńskich, a uwolnionego za Aleksandra II. Zwłoki szczerze kochanej w okolicy obywatelki, cenionej dla cnót obywatelskich i rozumnej dobroczynności, złożone będą na cmentarzu strzemilskim.

Marcin Korczak Wasilkowski, urodzony na Wołyniu, niegdyś administrator dóbr, zmarł w Krakowie w 89 roku życia.

Z życia polskiej patryotki. Donosiliśmy już o zgonie we Lwowie ś. p. Aleksandry ze Swobodów Tycowej, dobrodziejki i opiekunki więźniów stanu w 1846 i 1849, zwanej podówczas „Czarną łapką“. *Kuryerowi Lwowsk.* komunikują wielce interesujące szczegóły z młodości tej zacnej polskiej kobiety. Naprzeciw gmachu karmelickiego przy ulicy Halickiej (dziś Batorego) we Lwowie istnieje kamienica trzypiętrowa, ongi własność dr. Maciejowskiego. Kosze, zasłaniające okna więzień karmelickich, nie dozwalały widzieć tej kamienicy. Więźniowie mogli widzieć tylko dymniki dachowe. Od połowy kwietnia 1846 do końca lutego 1848 jawiła się w jednym z tych dymników kobieta czarno ubrana i ręką w czarnej rękawiczce tudzież białą chustką telegrafowała więźniom to, co im mogło być pożyteczne. Czyniła to codziennie od świtu do zmroku, latem i zimą. Odległość nie dozwalała rozpoznać twarzy, a na zapytania, ktoby była, nie odpowiadała. Dlatego więźniowie nazwali ją pseudonimem „Czarną łapką“. Ależ bo też miała wiele do czynienia, donosząc więźniom, kto i gdzie zginął w rzezi, kogo uwięziono, kto chodził do protokołu i co zeznał, kto pójdzie następnie i co ma mówić, aby nikogo nie kompromitować itp. Informacye swoje zbierała z rzadką sumiennością, używając sprytu podziwienia godnego i zabiegów, osobiście ją narażających. Lecz nietylko na tem stanowisku pracowała dla nas — pisze nam jeden z ówczesnych więźniów stanu. Urządzała zabawy i zebrania ze składkami na zaspokojenie potrzeb lub przyjemności więźniów. Gorąca miłość dla sprawy dodawała jej sił, poświęcenia i odwagi. W roku 1847 zmarł jej ojciec, zostawiając liczną rodzinę. Odzież jego i bieliznę posłała więźniom. Dostarczała im cygar, książek, gazet, drogami i sposobami sprytnie obmyślanemi. Ścigana przez policyę, nie ustraszyła się niczego, jeżeli tylko o dobro więźnia chodziło. Teofil Wiśniewski był jej wujem. Skondemnowany na śmierć, otrzymał do celi swej towarzysza, Marynowskiego, na 20 lat do Kufsteinu skazanego. Tenże zaproponował Wiśniowskiemu ucieczkę i porozumiał się z „Czarną łapką“. Ogródek, w którym obaj przechadzkę odbywali, otoczony był wysokim murem, z bramą, wychodzącą na plac Bernardyński. W r. 1847 dn. 31 lipca bramą tą wywieziono Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, by omylić publiczność, zebraną w ulicy Halickiej. Do tego muru przypierał od strony placu warstat ślusarski Marka, a od strony ogrodu gęste krzewy go zacieniały. Czeladnik ślusarski, umówiony przez „Czarną łapkę“, podjął się w murze tym, tuż ponad poziomem, wybić otwór odpowiedni, ażeby nim uciec było można, i wykonał zadanie. „Czarna łapka“ uwiadomiła ich o tem telegrafem i przed ucieczką chciała sama oddać kartkę z instrukcyą. Wiśniowski odnalazł otwór. Aby się mógł zbliżyć do niego, polecił Marynowskiemu, by czuwał nad żołnierzem, który ich pilnował z nabitą bronią. Żołnierz spostrzegł „Czarną łapkę“, złożył się i wypalił do niej, ale kula uderzyła o kilka piędzi wyżej, bo Marynowski w chwili strzału podbił karabin do góry. Plan ucieczki spełzł na niczem. Tropiono ją, ale uszła szczęśliwie. Drugi fakt zdarzył się z Adamem Siedmiogrodzkim, jej powinowatym, który jako kierownik ruchu na zachodzie Galicyi został na 20 lat do Kufsteinu skazanym. Chciał on także uciec i zażądał od „Czarnej łapki“ 10 dukatów, piłeczki do metalu, kwasu siarczanego, grubych igieł i nici szarych. Kupiła to wszystko, a introligator ś. p. Jaśkiewicz bardzo zręcznie oprawił te rzeczy w grzbiet i okładkę biblii Wójka. Tak urządzoną księgę sama zaniosła do protokołu i podpisała rewers. W trzy dni otrzymał więzień księgę nienaruszoną. Gdy po amnestyi, wydanej w r. 1848, koledzy rozpoczęli powrót do Lwowa z Berna i Kufsteinu, najstarszy wiekiem więzień Stanisław Szumlański zaproponował, ażebyśmy osobiście złożyli nasze podziękowanie „Czarnej łapce“. Było nas przeszło 1200, przeto podzieliliśmy się na partye po dziesięciu i oznaczyli dla każdej dzień i godzinę. Przeszło miesiąc trwały te rozczulające wizyty. Obyśmy więcej podobnych chwil — nie doczekali. Cześć pamięci „Czarnej łapki“, która w późniejszych latach z macierzyńską gorliwością wychowała dzieci, żmudną nieraz pracą zarabiając na utrzymanie rodziny. Nie zginie naród, którego duszą są takie kobiety.

Powodzie Wskutek ulewnych deszczów wystąpiła z brzegów rzeka Aussa i zalała miasto Cervignano i okolicę. Niejednokrotnie musiano bydło wydobywać z wody. Szkody są znaczne.

W Tryeście ustał wczoraj popołudniu deszcz ulewny, który padał od dni kilku, a woda, która zalała ulice, ustąpiła powoli. — Powódź poczyniła znaczne szkody materyalne.

Bunt więźniów. Onegdaj w więzieniach sądów lwowskich wybuchł bunt, spowodowany dostawą złego wiktu. Więźniowie, otrzymawszy cuchnącą strawę, rozpoczęli bić w drzwi i wyprawiać w ka-

---

mniej wychodziło kompozycyj, aniżeli wychodzić mogło.

W tym samym czasie Pruszkowski ożenił się z kuzynką swoją, panną Ernestyną Gorską, zamieszkałą przy jego rodzicach. Po sielance mogilskiej, nastąpiła druga na Woli Justowskiej, gdzie się młode małżeństwo przeniosło na czas dłuższy po ślubie. Tam nastąpiło jeszcze bliższe niż w Mogile zetknięcie się z ludem. Pruszkowski umiał się zbliżyć do niego i wejść z nim w serdeczne, prawdziwie towarzyskie i przyjacielskie stosunki. Sam był „kumotrem“ swoich nowych przyjaciół i sąsiadów i oni też nawzajem trzymali mu do chrztu syna.

Te dwie „sielanki“ wydały trzecią, ale już stałą. Zamiłowany w piękności przyrody, z upodobaniem odtwarzający ją w swoich kompozycyach, znajdujący największą przyjemność w obcowaniu z włościanami, nabył Pruszkowski niewielką posiadłość w uroczym Mnikowie i wybudowawszy dom mieszkalny, osiadł w nim z rodziną. Prawda, że miał łatwość w zbieraniu motywów krajobrazowych, ale oddalenie od miasta, zajmowanie się gospodarstwem, opiekowanie się szczere i dobrowolne mnikowskimi sąsiadami, znowu mniej korzystnie wpływały na działalność jego artystyczną pod względem ilościowym.

A jednak pomimo przeszkód, płynących tak z jego usposobienia, jak i ze stwarzania sobie samemu trudności i wreszcie ze stosunków życiowych, kolekcya jego prac artystycznych była coraz większą, odkrywała coraz nowe strony jego talentu. Przybywał obraz za obrazem, świadczący o jego pomysłowości, o niewyczerpanem źródle bogatej fantazyi, wreszcie o coraz większem owładnięciu techniką. Ponieważ zawsze nęciła go nowość, więc zarzucił przez pewien czas malarstwo olejne i wziął się do robienia portretów węglem.

Pewnego razu znowu proszono go, aby naprawił uszkodzony pastel zmarłego młodego malarza Miena. Pruszkowski wymawiał się, bo nigdy nie próbował malować pastelami. Wziął się wreszcie do roboty i zadziwił się, że z tego niewdzięcznego na pozór materyału można wydobyć siły efektu i tonów. Zapalił się więc do pasteli i zaczął rzucać na papier kompozycye. Cztery z nich posłał na wystawę lwowską w r. 1894. Zdziwiły, zachwyciły. Salę, w której były umieszczone, nazywano powszechnie salą Pruszkowskiego; nazwę tę przyjął ks. Skrochowski, znany krytyk sztuki, i od „sali Pruszkowskiego“ i jego obrazów rozpoczął szereg swoich feletonów o sztuce na wystawie. Nie omylili się też sędziowie dzieła sztuki, przyznając pastelom Pruszkowskiego najwyższą nagrodę: dyplom honorowy. Odznaczenie takie spotkało tylko dwóch malarzy polskich: drugim był Chełmoński.

Uznanie to jednak przybyło zapóźno, bo nie miało niestety stać się już dla Pruszkowskiego bodźcem do dalszej pracy artystycznej. Kiedy pastele jego zachwycały zwiedzających wystawę, twórca ich poddawał się operacyi. Koń uderzył go silnie w twarz końcem chomąta, kość policzkowa zaczęła próchnieć, prof. Obaliński część jej wyciąć musiał. Pruszkowski lekceważył sobie podobno to przejście i nie trzymał się ściśle przepisów lekarza. Następstwem tego był rak w twarzy, który po paru latach strasznych cierpień i po paru dalszych operacyach u Mikulicza we Wrocławiu i po zupełnem wreszcie odsunięciu się od świata, doprowadził do grobu wielkiego artystę i jednego z najzacniejszych ludzi.

(Dok. nast.)

Kazimierz Bartoszewicz.

żniach takie awantury, iż w pierwszej chwili zdawało się, że trzeba będzie zażądać interwencyi władzy wojskowej. Najtaktowniej znaleźli się więźniowie sekcyi III, którzy wysłali do naczelnika sądu deputacyę z prośbą o skosztowanie dostarczonego obiadu. Bunt wybuchł równocześnie we wszystkich tych więzieniach, ponieważ kuchnia sądu krajowego karnego dla wszystkich przygotowuje pożywienie. Scentralizowanie dostawy wiktu więziennego ma na celu ułatwienie kontroli nad dostawcami, która widocznie nie domaga. Dostawcą jest, jak zwykle u nas, żyd. Więzienia w Brygidkach i u Maryi Magdaleny posiadają własne kuchnie, panował więc tam spokój.

Nieznajomy dobroczyńca. W kancelaryi prezydyalnej magistratu m. Lwowa u p. radcy Edmunda Łukasa zjawił się onegdaj jakiś pan w średnim wieku i, nie przedstawiając się na razie, złożył w pakiecie poważną, bo przeszło 11.000 złr. wynoszącą kwotę w obligacyach krajowych i innych papierach wartościowych na cele dobroczynne. Szczegółowe dyspozycye poczynić ma później; na razie opieczętowany pakiet znajduje się w kasie miejskiej. Oprócz kilku obligacyj po 500 złr., wszystkie inne są po 100 złr., pochodzą więc widocznie z drobnych oszczędności. Jest to fakt w swoim rodzaju szczególny.

Stypendyum Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych z fundacyi im. Antoniego Rogala Zawadzkiego o rocznych 80 złr. zawakowało i jest do nadania począwszy od roku szkolnego 1896/7. O stypendyum ubiegać się mogą uczniowie szkół publicznych, synowie oficyalistów prywatnych, wnosząc najpóźniej do dnia 15 listopada br. podania do Wydziału krajowego we Lwowie za pośrednictwem dyrekcyi zakładów, do których na naukę uczęszczają. Synowie członków krajowego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, a pomiędzy tymi znowu sieroty mają pierwszeństwo przed innymi.

Z Żywca piszą do nas 11 bm.: Dzień dzisiejszy był dla naszej szkoły dniem nader rzewnym. Żegnaliśmy bowiem pannę Annę Śmitowską, nauczycielkę, która przez dwadzieścia lat pracowała przy miejscowej szkole, a pracowała z całem zrozumieniem swych obowiązków.

Jakiem uznaniem i szacunkiem cieszy się p. A. Ś., był dowód, że na pożegnanie zebrały się najpoważniejsze osobistości, jakoto ks. prałat Maniecki, przewodniczący Rady szkolnej, wiele pań, oraz całe grono nauczycielskie. W sali pięknie przybranej żegnał odjeżdżającą rzewnemi i pełnemi uznania słowy p. inspektor. Następnie dyrektor męskiej szkoły p. St. Rosół podniósł znaczenie kobiet w społeczeństwie, oraz przebieg życia p. A. Ś., w którym zaznaczył, że p. S. zastąpiła przez wszystko, cokolwiek człowiek ukochać może na ziemi; wlała ona całą swą duszę w młode serduszka swoich wychowanie. Choć nieraz na drodze tej wyczerpującej pracy napotkała na obojętność i może niewdzięczność, dziś jednak jej nagrodą jest wewnętrzne zadowolenie. Słowa p. Rosoła płynęły z serca i doszły do serc, gdyż nikt z obecnych nie mógł się wstrzymać od łez. Byłaś więc, czcigodna pani, nietylko nauczycielką twych uczennic, ale przykładem i drogowskazem dla swych koleżanek. Oby nam niebo więcej takich zsyłało, a wówczas spokojniej spoglądniemy w przyszłość naszego narodu. W imieniu wszystkich matek, które osobiście nie mogły przybyć do szkoły, składamy serdeczne Bóg zapłać za pracę około wychowania swych córek.

Matka.

Brody, 14 października. (Koresp. *N. Reformy*). W nocy z 13 na 14 b. m. wybuchł tu pożar, zagrażający prawie całemu miastu niebezpieczeństwem. O północy zaalarmowano straż i mieszkańców, pogrążonych w głębokim śnie. O prawdziwe szczęście możemy mówić, że tylko kilkanaście zabudowań padło ofiarą płomieni, które przy wietrze mogły objąć całą tę część miasta, gęsto zamieszkaną. Straż ogniowa dzielnie się odznaczyła energicznym ratunkiem, a pomagała jej chętnie młodzież gimnazyalna.

Składki. Wskutek uchwały walnego zgromadzenia, Towarzystwo zaliczkowe w Tarnowie nadesłało do Administracyi naszego pisma kwotę 75 złr. jako datki, z następującem przeznaczeniem: na Towarzystwo im. Tad. Kościuszki 15 złr., na szkołę polską w Biały 30 złr., na gimnazyum polskie w Cieszynie 15 złr., na Dom narodowy w Cieszynie 15 złr.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" na szkołę polską w Biały złożył N. R. 1 złr.

Repertoar teatru krakowskiego

W piątek 16 października: „Szczęście małżeńskie" (*Le bonheur conjugal*), komedya w 3 aktach Albina Valabrègue (po raz trzeci). Przedstawienie popularne.

W sobotę 17 października: „Pierwsza mucha", komedya w 3 aktach Wiktora Kryłowa (nowość).

W niedzielę 18 października: „Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach z prologiem prez Juliana z Poradowa.

W poniedziałek 19 października: „We troje", sztuka w 3 aktach Maksa Dreyera, „Frycek", dramat w 1 akcie Hermana Sudermanna. (Na dochód Marcelego Zboińskiego).

TEATR.

„We troje", sztuka w 3 aktach Maksa Dreyera. „Frycek", dramat w 1 akcie Hermana Sudermanna.

Nowoczesny dramat niemiecki zwrócił się w ostatnich czasach do rozstrząsania wyzyskanej już do znudzenia przez Francuzów kwestyi wzajemnego stosunku dwojga małżonków, na drogę których los rzuca trzeciego mężczyznę. Przyznać trzeba, że Maks Dreyer, jeden z przedstawicieli najmłodszej niemieckiej komedyi, w sztuce swej „We troje" ujął i oświetlił wspomnianą sytuacyę w sposób wielce oryginalny i świeży. Karol Genzemer, uczony historyk i doktor filozofii, i jego żona Zuzanna tworzą wzorową parę małżeńską, której pełne harmonii i miłości pożycie domowe uprzyjemnia młody przyjaciel domu, architekt Martienssen. Oboje Genzemerowie nie umieją sobie wyobrazić życia bez Martienssena, który odpłaca im serdeczną miłością i przywiązaniem, rozdzielanem na równi między oboje małżonków. Genzemer tak bezgranicznem obdarza przyjaciela swego zaufaniem, że wymaga od niego, aby wypił z żoną jego Zuzanną braterstwo i mówił jej „ty". I oto jesteśmy świadkami, jak uczony historyk wyprawia żonę z przyjacielem wieczorną porą do ogrodu, a sam zatapia się w swych badaniach historycznych. W czasie tego zjawia się dawny przyjaciel Genzemera, Paweł Boller, a dowiedziawszy się od Genzemera, że pani Zuzanna z Martienssenem są w ogrodzie, przypomina mu podobną sytuacyę z przed lat kilkunastu, w której wzorowy dziś małżonek odegrał niezbyt budującą rolę adonisa. To przypomnienie jak błyskawica rozświetla Genzemerowi w głowie niewłaściwość stosunku Martienssena do jego żony i rzuca w serce jego zarzewie zazdrości, nieufności dla żony i obawy, która od tej chwili trawi go gorączkowo i doprowadza powoli do stanu nerwowego rozdrażnienia. Spokojny filozof staje się zazdrosnym Otellem, a dręcząc siebie, żonę i przyjaciela, doprowadza do wybuchu, który tak dalece zraża doń żonę, że kochająca go przedtem Zuzanna, straciwszy szacunek i miłość dla męża, zwraca swe serce istotnie ku Mertienssenowi. Etyka nie doznaje jednakże pogwałcenia, gdyż szlachetny Martienssen, dowiedziawszy się od Zuzanny o zakłóceniu, jakiego stał się przyczyną, na wezwanie Zuzanny usuwa się z domu przyjaciela, a z nim znika ostatni promień pogody i szczęścia na horyzoncie małżeńskim Genzemerów. Zuzanna straciwszy wiarę w miłość męża i pozbywszy się szacunku dla niego, opuszcza dom Genzemera i idzie w świat szukać utraconego szczęścia. W osieroconym domu pozostaje sam tylko Genzemer pogrążony w rozpaczy nad nieszczęściem, którego stał się sprawcą.

Sztuka, napisana w nastroju filozoficzno refleksyjnym, owiana jest tchnieniem ibsenizmu. Akcya mało urozmaicona wlecze się wolno i w końcu nuży słuchacza swą banalnością. Filozofujący Genzemer staje się nieznośnym, a Zuzanna zdumiewa swą cierpliwością i rezygnacyą, która nie jest dostatecznie umotywowaną. Ze stanowiska literackiego sztuka Dreyera jest bezsprzecznie zajmującą, ale jako utwór sceniczny warunków powodzenia nie ma wcale. Genzemera grał p. Kotarbiński z powściągliwością i pedanteryą niemieckiego uczonego, którego maskę zaznaczył zręcznie. Martienssenem bardzo dobrym był p. Mielewski, najlepszą wszelako w tym tercecie była p. Siemaszkowa, która w roli Zuzanny, wybornie pojętej i odtworzonej, uwydatniła z wielkim talentem psychiczny nastrój kochającej a nierozumianej przez męża kobiety.

Pokrewną nastrojem, choć nierównie więcej warunków powodzenia scenicznego mającą sztuką jest „Frycek" Sudermanna. Drobny ten utwór zdradza we wszystkich szczegółach rutynowane pióro autora „Gniazda rodzinnego" i przypomina swe pochodzenie podobieństwem kilku stale powtarzających się w utworach Sudermanna postaci, które, narysowane wyraziście, dają pole do rozwinięcia popisowej gry aktorskiej i tem samem podnoszą realną wartość sztuki. Nad „Fryckiem", podobnie jak nad sztuką Dreyera, unosi się duch Ibsena. Stary major Drosse (typ stale powtarzający się u Sudermauna) oczekuje na przyjazd syna swego Frycka, porucznika huzarów, stojących załogą w najbliższej okolicy. Goręcej jeszcze oczekuje na swego jedynaka matka, a oprócz niej narzeczona Fryca, młoda jej siostrzenica, Agnieszka. Nareszcie oczekiwany zjawia się nagle w stanie niesłychanego podrażnienia, które sili się ukryć. Stary major spostrzega to i wydobywa z syna tajemnicę. Fryc miał romans z żoną rotmistrza Lańskyego i został przez tegoż publicznie sromotnie obity. Korpus oficerów zmusił Lańsky'ego do przyjęcia wyzwania ze strony młodego, shańbionego oficera. Wiadomość o tym wyroku sądu honorowego przynosi Frycowi kolega z pułku, dając równocześnie ojcu do zrozumienia, że Fryca więcej nie ujrzy, bo Lańsky należy do najlepszych strzelców, a Fryc pragnie umrzeć. Z wyjątkiem matki, żegnającej syna w błogiej nadziei ujrzenia go na cesarskich pokojach, wszyscy obecni wiedzą, że widzą go po raz ostatni w życiu. Panu Śliwickiemu, który odegrał rolę Fryca, szczerze powinszować można tej kreacyi. Artysta nasz grał tak świetnie tę rolę, uwydatnił z taką prawdą walkę uczuć, rozgorączkowanie i stan nerwowy Fryca, że jego gra będzie bez wątpienia podstawą powodzenia sztuki i atrakcyą dla publiczności. Wybornym był jako major v. Drosse p. Zawadzki, a ansamblu dopełniły panie Wolska i Majchrzycka.

W. Pr.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 15 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	750·2 mm	750·7 mm	750·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,2	+11°,8	+19°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 1	NNE 1	E 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	94 %	96 %	71 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	2	4	7

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Znak krzyża".** Z Londynu donoszą: Wspaniały dramat „Znak krzyża" Wilsona Barretta, przypominający osobliwie główne epizody i osoby z „Quo Vadis", znajduje powodzenie tak olbrzymie, jakiego nie doznała zapewne jeszcze żadna sztuka dramatyczna. Głoszą o niej w kazaniach kościelnych biskupi i predykanci, miewają o niej odczyty wolnomyślni, sam nawet Gladstone znalazł czas napisać list do autora z powinszowaniem. Obliczono, że średnio 70.000 osób co tydzień ogląda tę sztukę w Londynie i na prowincyi. Nie dosyć Barretowi na tem: przerabia on teraz dramat na powieść dla wydawcy Mac-Queena, który puści w obieg przed Bożem Narodzeniem pierwsze wydanie w 20.000 egzemplarzy, zapłaciwszy za nie autorowi tymczasowe honoraryum w wysokości 2.000 f. szt.

— **Nowa opera.** Na scenie nadwornej w Wejmarze wystawiono po raz pierwszy ze znacznem powodzeniem Franciszka Ksawerego operę „Malaswintha", z tekstem Ernesta Koppela, opracowanym na podstawie powieści Dahna p. t. „Walka o Rzym". Król Gotów, Wittichis, połączony potajemnie małżeństwem z piękną Ranthgundis, zaślubia w interesie dobra Ojczyzny Malaswinthę, córkę króla Awelungów, której nie kocha i której odmawia miłości. Wyradza się stąd historya tragiczna, kończąca się śmiercią wszystkich trzech głównych figur i upadkiem państwa. Fabuła odznacza się wielką potęgą dramatyczną, muzyka oparta przeważnie na motywach wagnerowskich.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiej Izby handlowej. (Dokończenie). Wobec tego, że Galicya bardzo silnie interesowaną jest w sprawie handlu bydłem, wnosi komisya przemysłowa:

1) Izba wystosuje petycyę do ministerstwa handlu z prośbą, aby w interesie podniesienia wywozu bydła wzięło pod rozwagę kwestyę przymusowego ubezpieczenia bydła.

2) Odpisy tej petycyi należy doręczyć wszystkim Izbom handlowym i przemysłowym monarchii, towarzystwom rolniczym, władzom krajowym oraz ministerstwom rolnictwa, spraw wewnętrznych i skarbu.

3) Ułożenie memoryału poleca się biuru i prezydyum Izby, które do współudziału w tych pracach zaprasza członka Izby p. Ludwika Seelinga z Izdebnika.

Z dalszych prac komisyi przemysłowej zdaje sprawę sekretarz komisyi dr. Benis. Komisya przemysłowa przedstawia braki w urządzeniu linii telefonicznej Kraków-Wiedeń. Linia ta jest przez publiczność bardzo mało używaną i wystarczy tu wskazać, iż są miesiące, w których liczba rozmów Kraków-Wiedeń nie przechodzi liczby 19, normalnie zaś liczba rozmów wynosi w przecięciu 30. Taki użytek z telefonu, którego kraj tak goraco pragnął, nie pozostaje w żadnym stosunku do nakładów budowy. Dwie przyczyny przeszkadzają rozwojowi telefonicznych rozmów. Niemożebność bezpośredniej korespondencyi telefonicznej między abonentami. Przymus używania przynajmniej z jednej strony publicznej rozmownicy, czyni korespondencyę dość niewygodną i drogą zabawką, z której przemysłowiec, kupiec lub fabrykant, choćby dlatego już nie korzysta, że go zwykła depesza prowadzi do szybszego i tańszego połączenia.

Drugim momentem jest zbyt wygórowana taksa. W całej Austryi za korespondencyę międzymiejską na odległość równą odległości Kraków-Wiedeń płaci się najwyżej 1 złr. Jedynie tylko Kraków musi płacić 1 złr. 50 ct., co nie zachęca ani mieszkańców Krakowa, ani Wiednia do używania telefonu.

Uchwalono także przedstawić ministerstwu handlu braki w miejscowem urządzeniu telefonu, a mianowicie: ogromnie powolny rozwój sieci miejskiej. Obecnie blisko 60 stron domaga się założenia telefonu, niektóre czekają około lat 3, i sprawa nie postępuje naprzód, ku wielkiej szkodzie lokalnych interesów. Gdy zarząd pocztowy udzielił Izbie wyjaśnień, że jej ostatnie pismo wystosowane do Rady miejskiej w sprawie wystawienia 4 nowych sztandarów telefonicznych, od lutego bieżącego roku jeszcze nie załatwione i że to wstrzymuje dyrekcyę od budowy nowych linij, uchwalono zwrócić się do Rady miasta z odpowiedniem przedstawieniem.

Również poparto w Izbie petycyę Rady powiatowej w Wieliczce o założenie linii telefonicznej Kraków-Wieliczka, a to ze względu na żywy ruch handlowy i przemysłowy Wieliczki, który grawituje ku Krakowowi i jego finansowym instytucyom.

Tutaj zwraca Izba uwagę rządu na niebezpieczeństwa, grożące tej przyszłej linii, jeżeli rozmowy nie będą tanie i nie będą mogły być prowadzone wprost między abonentami w Wieliczce i Krakowie.

Z kolei uchwaliła Izba zwrócić się do ministerstwa handlu i do Wydziału krajowego z przedstawieniem braków w organizacyi dostaw dla wojska, oddanych drobnym krajowym przemysłowcom, które wskutek wojskowej biurokracyi niejednokrotnie przynoszą interesowanym szkodę zamiast korzyści.

Szewcy dobczyccy zwrócili się do Izby z zażaleniem w następującej sprawie: Komenda obrony krajowej we Lwowie oddała szewcom dobczyckim 240 par obuwia do wykonania i zarazem nakazała im obuwie to odstawić we Lwowie dnia 30 września o godzinie 8 rano. Tę stosunkowo małą ilość obuwia trzeba więc naładować w Dobczycach na wozy, przewieźć do Wieliczki na stacyę (17 kilometrów), tam złożyć do wagonu, opłacić wysoki fracht (*Stückgut*), przewieźć 356 km. do Lwowa, tam przeładować na wóz i zawieźć cały transport na 8 godzinę rano do magazynu wojskowego. Koszta transportu i koszta 9 krotnego przeładowywania, jak niemniej koszta jazdy ludzi oddających obuwie, bodaj czy nie pochłaniają całego zarobku, jaki mieć można na owych 240 parach obuwia.

Izba uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę Wydziału krajowego i rządu na te braki w organizacyi dostaw, które całą gospodarczą część akcyi, skierowanej ku podniesieniu małego przemysłu, czynią iluzoryczną, i proponuje szereg zmian w systemie rozdawania robót i ich odbioru.

Wreszcie uchwalono na wniosek sekcyi przemysłowej zwrócić się do ministerstwa skarbu z przedstawieniem utrudnień, z jakiemi walczą bialscy eksporterzy likierów.

Likier zawiera 30 prc., a często i więcej czystego cukru. Fabrykanci likierów używają zaś do swego wyrobu cukru, opodatkowanego tak samo, jak cukier do konsumcyi bezpośredniej przeznaczony, a więc kwotę 11 względnie 13 złr. za cetnar metryczny. Cena likieru eksportowanego dla zagranicznego konsumenta mieści więc w sobie prócz ceny właściwego towaru, także i austryacki podatek spożywczy, jakkolwiek towar ten przychodzi do konsumcyi za granicą. Sprawiedliwość i racya wewnętrzna ustawy o podatku konsumcyjnym wymaga, aby cukier, który wywożony bywa za granicę w formie likieru, był wolny od podatku konsumcyjnego w Austryi, jak wolnym jest cukier wywożony w głowach albo w kostkach za granicę. Jest bowiem zasadą w Austryi przyjętą, że podatkowi konsumcyjnemu podlega jedynie cukier spożyty w granicach monarchii.

Sprawa ta nabiera obecnie tem większej wagi, że inne kraje, eksportujące likiery i konkurujące pod tym względem silnie z Austryą, jak n. p. Holandya i Francya, zwracają swoim fabrykantom likierów nietylko cały podatek od cukru, ale także albo w całości albo częściowo podatek od spirytusu używanego do fabrykacyi likierów — i w ten sposób ułatwiają na każdym kroku wyparcie austryackiego produktu, który jest droższy o cały podatek konsumcyjny. Po załatwieniu kilku spraw drobniejszej wagi zakończono posiedzenie o godzinie 8.

Lwów, 14 października. Pszenica 6·80 do 7·25. Żyto 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny 6·— do 6·50. Jęczmień pastewny 4·75 do 5·50. Owies 5·— do 5·75. Rzepak 9·50 do 9·75. Groch 6·— do 8·—. Wyka—·— do—·—. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·— do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·—. Szwedzka 35·— do 40·—. Biała 35 — do 50·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary —·— do —·—. Chmiel nowy na termina 35·— do 45·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą, iż w tych dniach załatwiono pomyślnie kwestyę, co do ustanowienia w Petersburgu agenta dyplomatycznego bułgarskiego.

Według pogłosek, w Petersburgu ma być otwarta także stała misya koreańska.

Krążą pogłoski, że w listopadzie przybędzie do Petersburga kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wrocław, 15 października. *Breslauer Ztg* donosi z Warszawy: Jako następcę Szuwałowa wymieniają gubernatora Syberyi wschodniej, Goremykina, podobno zwolennika pojednawczej polityki hr. Szuwałowa.

Londyn, 15 października. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Curzon, wygłosił wczoraj wieczór mowę w Glasgowie, w której zaznaczył, iż sułtan powinien, skutkiem wspólnej presyi ze strony mocarstw, rzucić się na kolana przed zagniewaną Europą. Curzon protestował przeciw doktrynie, jakoby Anglia uprawiała monopol ludzkości, a w końcu oświadczył, iż koncert europejski uczynił wiele, a uczynić może jeszcze więcej.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 15 października. W dzisiaj ogłoszonym komunikacie oświadcza przewodniczący komisyi budżetowej, p. Russ, że wręczył dzisiaj prezydentowi Izby poselskiej sprawozdanie komisyjne z pierwszej części projektów o podwyższeniu pensyi urzędnikom, ponieważ Izba poselska pod koniec zeszłorocznej sesyi uchwaliła, że sprawozdanie to złożone ma być w 14 dni po otwarciu najbliższej z rzędu sesyi. Sprawozdania z innych części projektu rządowego są przeważnie już gotowe tak, że 17 bm. załatwione będą ostatecznie w komisyi budżetowej.

Wiedeń, 15 października. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentarnej komisyi budżetowej oświadczył pos. Russ, iż dyskusya polityczna nie jest dozwoloną, a dyskusya ogólna powinna się ograniczyć na omawianiu budżetu, ustawy finansowej i projektu pożyczki inwestycyjnej. Mowca zwraca uwagę, że każdy referent szczegółowy jest upoważniony czynić przestawienia z budżetu inwestycyjnego do normalnego i na odwrót.

Pos. Pacak protestuje przeciw wykluczeniu dyskusyi politycznej. Stronnictwo mowcy nie ma zaufania do teraźniejszego rządu, który nie wypełnia uprawnionych żądań narodu czeskiego, skutkiem czego mowca odrzuca budżet. Skargi swoje przedłożą Młodoczesi podczas dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym.

Pos. Kaizl zgłosił wniosek, aby projekt pożyczki inwestycyjnej przekazano podkomitetowi, składającemu się z 5 członków, który powinien zdać sprawę komisyi w ciągu trzech dni.

Pos. Beer oświadczył się przeciw wyznaczeniu podkomitetu.

Frankfurt, 15 października. *Frankf. Ztg* donosi z kompetentnego źródła z Berlina, iż dyrektor kolonialny Kayser podał się do dymisyi. Podobno powołany zostanie na inny wyższy urząd państwowy.

Homburg, 15 października. Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę rosyjskiej cerkwi odbędzie się jutro o godzinie dziesiątej rano w obecności rosyjskiej pary carskiej i cesarzowej Fryderykowej.

Cronberg, 15 października. Carstwo przybędą jutro o godzinie pierwszej w południe do zamku Friedrichshof, w odwiedziny do cesarzowej Fryderykowej.

Paryż, 15 października. *Agencya Harasa* donosi z Aten, że ranny niedawno temu w utarczce z powstańcami komendant wojskowy Greveny, Redjep aga, umarł wskutek odniesionych ran.

Wojsko nieregularne dopuściło się po wsiach macedońskich gwałtów na bezbronnej ludności. Zdaje się, iż cały ruch w Macedonii dobiega do kresu.

Nimes, 15 października. Ubiegłej nocy w La Grandecombe, gdzie obecnie strejkują robotnicy, nastąpił wybuch bomby. Bombę tę podłożono pod dom, w którym zebrali się robotnicy, chcący rozpocząć na nowo pracę. Oprócz drobnych szkód materyalnych wybuch nie pociągnął za sobą żadnych następstw.

Londyn, 15 październ. Harcourt oświadczył, iż pogłoska, jakoby się nosił z myślą porzucenia stanowiska przywódcy partyi liberalnej i usunięcia się z areny życia politycznego, jest bezpodstawną.

Londyn, 15 października. *Biuro Reutera* donosi z Nowego Jorku: Według depeszy, otrzymanej z Waszyngtonu, rada ministrów powzięła wczoraj uchwałę wydania polecenia amerykańskiemu posłowi w Konstantynopolu Terrelowi, aby na pokładzie krążownika „Baucroft" udał się do Smyrny, a stąd powrócił wraz z okrętem do Konstantynopola. W razie oporu ze strony tureckiej wydano polecenie amerykańskiemu admirałowi Selfridge, aby z pomocą eskadry poparł przejazd przez Dardanele. Mocarstwa zgodziły się podobno na to, a w razie potrzeby mają przyjść z pomocą. — Amerykański poseł w Petersburgu, Breckenridge, otrzymać miał przyzwolenie Rosyi. *Biuro Reutera* dodaje, że wiadomość ta dotychczas nie została potwierdzona. Żadne mocarstwo nie otrzymało wezwania, o którem donosi depesza z Waszyngtonu.

Sofia, 15 października. *Agence Balcanique* potwierdza, iż rząd uznał za nieważne wybory municypalne w Filipopolu, gdzie naruszono wolność wyborczą. Nowe wybory odbędą się 25 bm. Ponieważ Filipopol jest punktem centralnym unionistów, przypisują temu rozporządzeniu rządu wielką doniosłość polityczną. Także w Stanimaka i Kotel unieważniono wybory.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 12 październ. 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	30
Zjednoczony dług w srebrze	101	35
Austryacka renta złota	122	55
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	121	75
4% węgierska renta koron.	99	10
Akcye banku austro-węgierskiego	936	—
Akcye kredytowe	363	10
Londyn	119	90
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	87½
20 marek	11	76
20-frankówki za sztukę	9	54½
Banknoty włoskie	44	47½
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 15 paździer. Ruble 127 75. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·10. Żyto na wiosnę 7·11. Pszenica na wiosnę 8 11. Owies na wiosnę 6 14.

Wiedeń, 15 paździer. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 100·20; 4½% listy banku kraj. 102·—; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 217·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 286 50; Losy z 1854 na 250 złr. 143 — losy z 1860 na 500 złr. 144·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·25; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 367·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 380 —; Länderbank na 200 złr. 248·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 943.

Berlin, 14 paździer. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 229 10 mrk. Austryacka złota renta 103·90 mrk. Austryacka srebrna renta 101·50 mrk. Węgierska złota renta 103·25 mrk. Węgierska renta koronowa 99 70 mrk. Austryackie banknoty 169·95 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.